

Skarżyński, Bolesław

"Bruna boken", Carl Wilhelm Scheele, Stockholm 1961 : [recenzja]

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 7/1-2, 183-185

1962

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bronie swobody kultury i nauki, była raczej ciężarem. Nie tylko wykluczał on możliwość wskrzeszenia poszczególnych akademii w dawnej postaci, ale nawet istniejący Instytut próbował uczynić powolnym sobie narzędziem, w czym szedł mu na rękę serwilizm członków tego grona. Prócz szeregu naprawdę wybitnych jednostek w skład Instytutu wchodziło wielu karierowiczów lub osób wysoko postawionych w oficjalnej hierarchii. W 1803 r. Instytut uległ dalszej reorganizacji, podziałowi na cztery klasy, z których klasa II — języka i literatury, odpowiadała dawnej Akademii Francuskiej. Wśród członków Instytutu widniał już nie tylko Napoleon Bonaparte, ale również dwaj jego bracia — Lucjan i Józef.

Historyczno-naukowa opowieść, bo tak najlepiej można określić książkę Albert-Buissona, kończy się na pierwszych latach cesarstwa. Autor uzupełnia ją krótką próbą syntetycznego spojrzenia na omawiany okres dziejów Akademii Francuskiej. Kładzie główny nacisk na jej osiągnięcia, dopatrując się w niej odzwierciedlenia wszystkich ważniejszych prądów umysłowych nurtujących ówczesną epokę. Bardzo poważne niedociągnięcia tej Instytucji tłumaczy słabością natury ludzkiej odbijającą się w tym ludzkim przecież tworze. Niestety czytelnik tej niezmiernie zajmującej książki widzi wbrew woli autora głównie przejawy słabości. Mimo woli budzi się podziw dla siły idei, jaka stworzyła i wiodła Akademię Francuską, dla mocy kultury narodu francuskiego, która przetrwała kilka generacji przeważnie słabych jej reprezentantów — czterdziestu „nieśmiertelnych“.

BOLESŁAW SKARŻYŃSKI

Carl Wilhelm Scheele, *Bruna boken (Brunatna książka)*. Wydanie faksymilowe ze wstępem i komentarzami Uno Boklunda. Stockholm 1961, s. 424.

W plejadzie uczonych, którzy w drugiej połowie XVIII w. dokonali rewolucyjnego przewrotu w pojęciach ówczesnej chemii, C. W. Scheele zajmuje szczególną pozycję. Ten skromny pomocnik aptekarski w Sztokholmie i Upsali, a pod koniec życia — właściciel apteki w prowincjonalnym szwedzkim miasteczku Köping, w najbardziej prymitywnych warunkach dokonał więcej odkryć niż wszyscy współcześni mu chemicy razem. Jego talent eksperymentatorski może imponować jeszcze dziś. Niewątpliwie, bez jego dorobku ówczesna rewolucja chemiczna przebiegałaby o wiele wolniej, a jednak epokowe momenty tego przełomu wiąże się z nazwiskami Lavoisiera, Priestleya, Cavendisha i Blacka, wspominając Scheelego dopiero na końcu albo nie wspominając wcale.

Zrozumiałe jest więc, że rodacy Scheelego powracają raz po raz do jego postaci, starając się naświetlić ją z coraz to nowej strony i podkreślić znaczenie dorobku naukowego aptekarza z Köping. Pierwszy uczynił to w 1892 r. słynny badacz Arktyki A. E. Nordenskjöld (zresztą chemik i geolog z wykształcenia), wykorzystując w szerokiej mierze spuściznę rękopiśmienną Scheelego, przechowywaną w bibliotece Szwedzkiej Akademii Nauk. Wszyscy późniejsi autorowie opierali się zasadniczo na potężnej pracy Nordenskjölda, nie zadając sobie trudu grzebania w materiale archiwalnym.

Okazało się jednak, że Nordenskjöld nie wykorzystał całego materiału, jaki miał do dyspozycji. Pomiął zupełnie tzw. *Brunatną książkę*, zbiór stukilkudziesięciu kart wypełnionych przez Scheelego notatkami, opisami doświadczeń, brudnopisami listów itd., oprawiony w jeden tom z początkiem XIX wieku, bez zachowania jakiegokolwiek porządku chronologicznego lub rzeczowego. Zdaniem Nordenskjölda *Brunatna książka* nie zawierała niczego ciekawego, ale prawdopodobnie przyczyną jej pominięcia były trudności w odczytaniu. Scheele nie tylko pisał bardzo nieczy-

telnie, ale obficie posługiwał się skrótami i własnymi znakami dla wyrażenia wielu pojęć chemicznych.

Brunatną książką zainteresował się dopiero ostatnio dr Uno Boklund, który podjął się benedyktyńskiego trudu nie tylko odczytania treści *Brunatnej księgi*, ale i systematycznego uporządkowania zawartego w niej materiału. Owocem tych wysiłków jest okazały, pięknie wydany tom, którego większą część wypełniają faksymilowe reprodukcje wszystkich kart *Brunatnej książki*, z równoczesnym podaniem na sąsiadującej stronie tekstu, wyrażonego przy pomocy czcionek drukarskich, z zachowaniem wszystkich licznych znaków i symboli, jakimi Scheele się posługiwał. Ponadto oryginalny tekst zaopatrzony jest w rzeczowy komentarz i obszerny wstęp.

Praca Boklunda jest nie tylko wyrazem pietyzmu wobec spuścizny po znakomitym chemiku, ale równocześnie rzuca wiele nowego światła na jego dorobek naukowy, uwydatniając pewne sprawy, niedostatecznie ujawniające się w pracach, które sam Scheele publikował drukiem. Rozpowszechniło się przekonanie, że Scheele był genialnym eksperymentatorem, ale pozbawionym zdolności do należytego teoretycznego tłumaczenia obserwowanych zjawisk i do formułowania uogólnień. Notatki laboratoryjne Scheelego zadają kłam temu pogładowi. Można z nich odczytać, jak pewne idee kształtowały się w umyśle Scheelego w miarę postępu czasu i jak usilnie dążył on do komentowania stwierdzanych faktów. Można by tłumaczyć jedynie skromnością szwedzkiego chemika jego niechęć do występowania publicznie z teoretycznymi uogólnieniami. Boklund podkreśla w komentarzach, jak bardzo Scheele różnił się w poglądach na flogiston od klasycznych zwolenników teorii flogistonu. Co prawda do końca życia wierzył w istnienie tego „pierwiastka ognia” — wierzyli w to również Cavendish i Priestley — ale dla niego flogiston nie był nigdy niezależnym od materii pierwiastkiem lecz czymś, co z materią jest ściśle związane i niezdolne do samodzielnej egzystencji.

Najważniejszą jednak pozycją w *Brunatnej książce*, jest brulion pisanego po francusku listu Scheelego do Lavoisiera, pochodzący z września 1774 r. Scheele właściwie nie miał żadnych kontaktów z Lavoisierem, ale wielki Francuz przysłał mu w tym roku egzemplarz swych *Opuscules physiques et chimiques*. Scheele dziękuje w liście za otrzymaną książkę i opisuje wyczerpująco, jak należy przeprowadzać jedno z doświadczeń, które Lavoisierowi nie udało się. A było to bardzo ważne doświadczenie, polegające na wydzieleniu tlenu z tlenku srebra pod wpływem wysokiej temperatury uzyskanej przy pomocy soczewki skupiającej promienie słoneczne. Innymi słowy, była to cenna wskazówka, jak należy otrzymywać czysty tlen. Zresztą różne notatki zawarte w *Brunatnej książce* wskazują na to, że Scheele już znacznie wcześniej zdawał sobie sprawę z tego, że powietrze nie jest pierwiastkiem i że zawiera jako składnik gaz podtrzymujący palenie i oddychanie zwierzęcia. Scheele badał ten problem wyczerpująco już co najmniej od 1770 r., a więc 5 lat wcześniej nim Lavoisier wystąpił z odkryciem tlenu. W ten sposób sprawa pierwszeństwa odkrycia tlenu została znowu w jaskrawy sposób zaktualizowana.

Historia nauki przyjmuje jako pewnik, że Scheele odkrył tlen niezależnie od Priestleya i Lavoisiera; niektórzy godzą się nawet z tym, że odkrycie to dokonane zostało wcześniej nim Lavoisier podjął odpowiednie doświadczenia, ale na ogół przyjmuje się, że wielki Francuz nie wiedział nic o badaniach szwedzkiego kolegi. Wiadomo, że Priestley osobiście komunikował Lavoisierowi swoje wyniki podczas pobytu w Paryżu w jesieni 1774 r., jakkolwiek Lavoisier w swym pierwszym doniesieniu z 26.IV. 1775 r. nie wspomina o tym ani słowem i z naciskiem określa opisany przez siebie tlen jako gaz dotychczas nikomu nieznanym. Natomiast o badaniach Scheelego Lavoisier rzekomo nie mógł wiedzieć, gdyż wyniki swe Scheele przygotował do publikacji dopiero w 1775 r., a opublikował w 1777 r. List Scheelego

do Lavoisiera, pochodzący z września 1774 r. wykazuje, że Lavoisier nie tylko wiedział o badaniach Scheelego, ale nawet otrzymał od niego techniczne wskazówki.

Szczególno posmaku nadaje tej sprawie fakt, że brulion listu do Lavoisiera nie jest bynajmniej rewelacyjnym odkryciem, gdyż oryginał listu był już znany pewnej grupie badaczy. Opublikował go w 1890 r. E. Grimaux w jednym z pism naukowych francuskich, a różnice między tym oryginałem i odkrytym przez Boklunda konceptem dotyczą tylko drobnych stylistycznych szczegółów. Grimaux, autor pierwszej wyczerpującej biografii Lavoisiera z 1888 r., miał dostęp do spuścizny archiwalnej po Lavoisierze i tam najprawdopodobniej natknął się na ten ważny dokument. Publikując go, zaopatrzył w swoisty komentarz, w którym dowodzi, że Scheele tylko podaje plan doświadczenia, którego sam nie może przeprowadzić ze względów technicznych. Notatki zawarte w *Brunatnej książce* świadczą, że jednak Scheele tego rodzaju doświadczenia przeprowadzał przed wysłaniem listu.

Zdumiewające jest, jak szybko opublikowany przez Grimaux list Scheelego do Lavoisiera został całkowicie zapomniany. Nie wspomina o nim żaden z badaczy zajmujących się Lavoisierem w bieżącym stuleciu. Najpoważniejsi autorowie (J. B. Conant, G. Bertrand, M. Dumas, D. McKie) przyjmują, że Lavoisier nie wiedział nic o badaniach Scheelego nad tlenem i o ich wynikach. Wreszcie — dwa tomy korespondencji Lavoisiera, wydane przed kilkoma laty, listu Scheelego nie zawierają. Oczywiście Boklund fakty te odpowiednio komentuje, dając wyraźnie do zrozumienia, że widzi w tym przejaw przesadnej ambicji narodowej francuskiej. Trudno zająć stanowisko wobec tej sprawy, ale niewątpliwie jest, że dobrze argumentowane wywody Boklunda podważają jeszcze bardziej nasze pojęcie o naukowej etyce Lavoisiera, któremu już dawniej pod tym względem stawiano poważne zarzuty.

Szkoda, że bardzo ciekawa treść pracy Boklunda podana jest jedynie w języku szwedzkim, co niewątpliwie utrudni jej recepcję wśród historyków nauki. Dołączone na końcu książki, trzystronicowe streszczenie angielskie nie może nawet w części oddać rozumowania i argumentów autora.

BOLESŁAW SKARŻYŃSKI

Salomon Lastik, *Z dziejów Oświecenia żydowskiego. Ludzie i fakty*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1961, s. 294.

Książka S. Lastika jest bez wątpienia ciekawa i pożyteczna. Brak bowiem było opracowania okresu Oświecenia żydowskiego w Polsce. Zalety pionierskiej książki Lastika są tym większe, że autor wydobyl z zapomnienia wiele ciekawych faktów. Książka Lastika może więc zainteresować historyka kultury i nauki XVIII i XIX w., który znajdzie w niej wiele cennych informacji dotyczących tego tak mało opracowanego dotychczas okresu historii kultury i nauki.

Praca składa się z następujących rozdziałów: *Początki berlińskiej Haskali i jej najwybitniejsi przedstawiciele* (s. 19—62), *Chasydyzm* (s. 63—77), *O przyczynach opóźnienia się Oświecenia żydowskiego w Polsce* (s. 78—127), *Haskala w Rosji* (s. 128—165), *Jak maskile warszawscy oświecali lud* (s. 166—270). Całość rozważań kończy krótkie podsumowanie, które autor włączył do ostatniego rozdziału (s. 260—270). Na s. 277—279 podana jest krótka bibliografia.

Autorowi chodzi o ukazanie „kulturotwórczej i ekonomicznej roli żydowskiego ruchu oświeceniowego”. Cel ten Lastik zamierza osiągnąć poprzez omówienie działalności oświeceniowej pisarzy, którzy wyrażali się w języku hebrajskim albo w języku jidisz, który stanowi swoistą pochodną języka środkowo-górno-niemieckiego.